ANDRZEJKOWA
WALKA Z CIENIEM

Jak wesoło spędzić andrzejkowy wieczór w gronie koleżanek i kolegów? Propozycje znakomitego ubawu znajdziesz na str. 4.

Następny w rodzinie

P

Doczekaliśmy się. Nie żaden Beskid tylko Polski Fiat 126 p.

Oglądałem go dokładnie, dotykałem wszystkiego, co się dało, jechałem nim i... jestem oczarowany. Prezentujemy go dziś na str. 5.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 93 (2189) 21 listopada 1972 r. Cena 50 gr

NIE TYLKO ZABAWA

W WYSZYNACH

KRÓLUJĄ KRÓLIKI

JANEK zapukał nieśmiało do drzwi pokoju nauczycielskiego.

— Chcieliśmy na chwilę prosić druhnę do harcówki.

Czekały tam już wszystkie „Stokroty".

— No, co nowego, chłopcy?

— Myśmy już wszystko obmyśleli... Wiemy, co zastęp chce robić. Mamy gotowy projekt. Będziemy hodować króliki.

RYZYKO DRUHNY DRUŻYNOWEJ

DRUHNA EWA BYŁA ZDUMIONA.

— Mało wstydu przynieśliście całej drużynie? Wasz zastęp już raz podjął się przecież opieki nad szkolnymi królikami i co z tego wyszło? Klatki nie sprzątane, zwierzaki głodne, bo dyżurny zapomniał je nakarmić. A teraz znowu?!

— Proszę nas wysłuchać. Myśmy się już naradzili z chłopakami. Niech nam druhna pozwoli jeszcze raz spróbować.

Teraz już wszyscy mówili jeden przez drugiego.

— To będzie zupełnie inaczej niż dotychczas.

C. d. na str. 3

Już Aztekowie plombowali zęby

Badania przeprowadzone przez antropologów meksykańskich wykazały iż Majowie, Aztekowie i inne ludy Ameryki Południowej sprzedcry hiszpańskiej potrafiły nie tylko wyrywać chore zęby, ale skutecznie je leczyć i... plombować. Dowodzą tego ślady takiego leczenia na uzębieniach czaszek ludzi tego okresu. Dentystami byli kapłani. Potrafili oni borować dziury w zębach i wypełniać je złotem. Do ich funkcji należało także upiększanie zębów przez ich odpowiednie piłowanie i malowanie — modne były ciemne kolory. Z usług upiększających korzystały oczywiście głównie kobiety.

RAKIETY PRZECIW GRADOWI

W Związku Radzieckim skonstruowano stosunkowo proste i tanie rakiety i pociski, którymi zwalcza się grad.

Pocisk lub rakieta pęka w chmurze i rozpyla odczynnik, pod którego wpływem drobne kropelki wody zamarzają, nie tworząc większych kulek gradu. W okolicach intensywnego rolnictwa — na Krymie, w Mołdawii, w Azji Środkowej i na Kaukazie — powołano specjalne służby, które chronią skutecznie przed gradem około trzech i pół miliona hektarów użytków rolnych. Przeciętnie udaje się czterokrotnie zmniejszyć liczbę wypadków gradobicia.

W najbliższych latach przewiduje się wzięcie pod taką ochronę wszystkich rejonów Związku Radzieckiego, gdzie straty wskutek gradu występują systematycznie.

Tak wyglądają urządzenia rakietowe krymskiej ekspedycji przeciwgradowej.

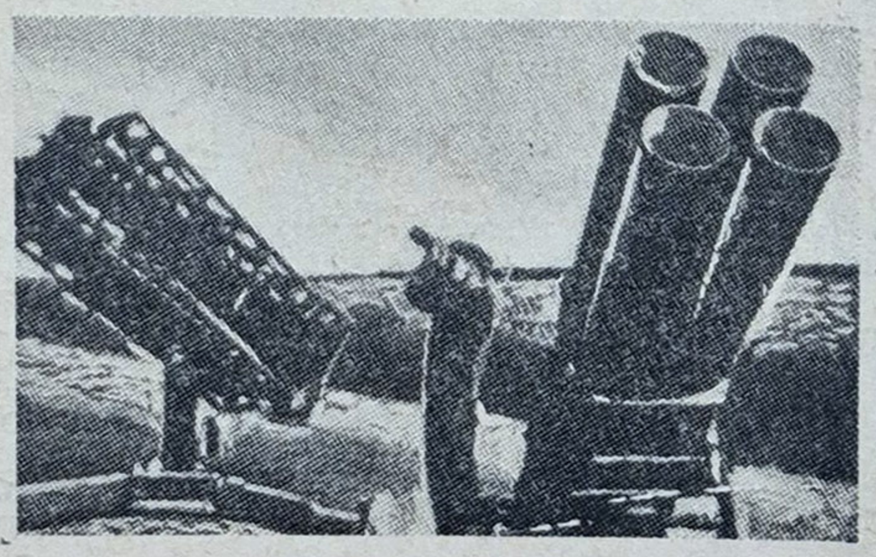

Na VII Kongresie Związków Zawodowych

CO I JAK DZIELIĆ?

Mówi się często: „państwo dało". Nie jest to zupełnie ścisłe. **PAŃSTWO MOŻE BOWIEM TYLKO PODZIELIĆ TO, CO ZOSTAŁO WYPRACOWANE.** Wartość nowo wytworzoną przez społeczeństwo w określonym czasie — zazwyczaj bierze się okres roku — ekonomiści nazywają **DOCHODEM NARODOWYM.** W Polsce w roku 1970 wyniósł on 738,4 mld złotych, z czego trzy czwarte wypracowały przedsiębiorstwa uspołecznione. Państwo dysponuje tylko tym dochodem. Może go podzielić, rozgospodarować. Powiększyć dochód narodowy jest w stanie tylko społeczeństwo, jeśli więcej produkuje.

Dzieli się go w pierwszej kolejności na dwie części — na tę, która zostanie spożytkowana dla celów osobistych i wspólnych przez społeczeństwo, SPOŻYTA — jak mówią ekonomiści — oraz na tę drugą, która przeznaczona jest na budowę i unowocześnianie fabryk i innych obiektów gospodarczych. Inaczej mówiąc: NA INWESTYCJE, które w następnych latach przyczynią się do tego, aby więcej można było dzielić.

Część dochodu narodowego przeznaczona na spożycie ulega dalszemu podziałowi na to, co pracujący obywatele otrzymują do osobistej dyspozycji w formie wynagrodzenia za pracę oraz na fundusz spożywany zbiorowo, przeznaczony na szkolnictwo, ochronę zdrowia, wypoczynek, utrzymanie porządku itp. cele.

Chodzi o to, żeby dzielić mądrze i sprawiedliwie, żeby starczyło na wszystko, żeby inwestycje przyniosły jak najszybciej jak największy dochód, żeby poprawiały się warunki życia ludzi, żeby każdy otrzymał wynagrodzenie proporcjonalne do wartości swojej pracy. By ten, kto pracuje lepiej otrzymywał więcej; ten, kto nie pracuje, nie brał wynagrodzenia za darmo.

O tych sprawach mówił na VII Kongresie Związków Zawodowych Edward Gierek. Mówił o nich do przedstawicieli tej części naszego społeczeństwa, która wypracowuje podstawową część całego dochodu narodowego.

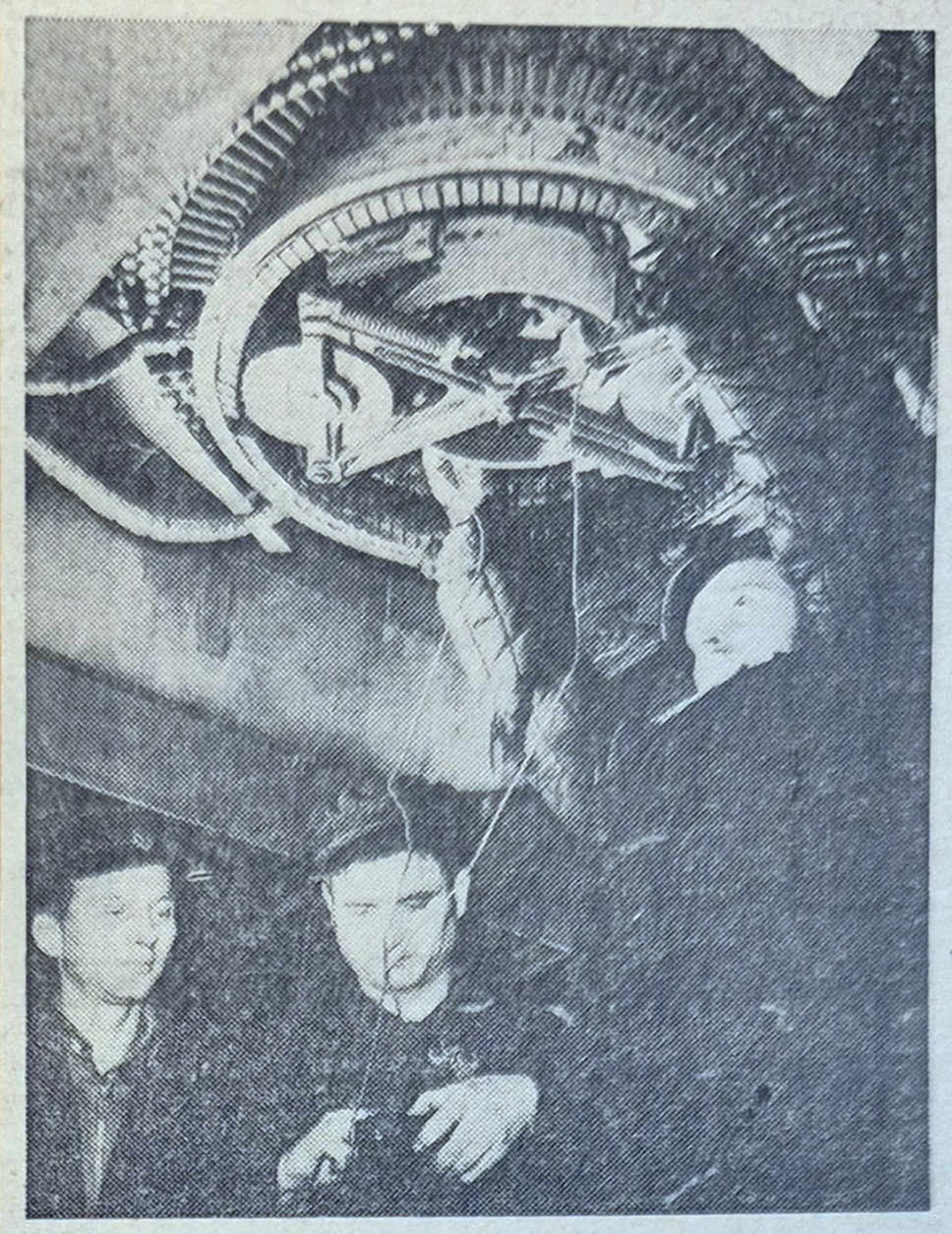

Tu — podobnie jak w tysiącach innych fabryk — tworzy się dochód narodowy. Żeby było co dzielić!

FUNDUSZ OCHRONY ZDROWIA

Wielu z Was chodzi do szkół, na których umieszczona jest tablica: „Szkoła — pomnik Tysiąclecia". To szkoły zbudowane z funduszy ofiarowanych dobrowolnie przez społeczeństwo. Kiedyś, przed kilkunastu laty, kiedy trzeba było przyspieszyć budowę szkół, partia zwróciła się w tej sprawie z apelem do społeczeństwa. Po kilku latach problem szkół został rozwiązany wspólnym wysiłkiem państwa i społeczeństwa.

Dziś taką ważną, społeczną sprawą jest rozbudowa placówek służby zdrowia. Musimy skuteczniej zapobiegać szeregowi chorób. Potrzebujemy w tym celu przede wszystkim nowocześnie wyposażonych szpitali.

Na VII Kongresie Związków Zawodowych Edward Gierek wystąpił z propozycją, aby rozpocząć dobrowolną, społeczną zbiórkę pieniędzy na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia, zaprzestając dotychczasowej na budowę szkół i internatów. Inicjatywa ta została z zadowoleniem przyjęta przez Kongres.

ROLA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Związki Zawodowe są masową społeczną organizacją ludności pracującej w przedsiębiorstwach i instytucjach państwowych i spółdzielczych. Ma do nich prawo należeć każdy, kto pracuje w zakładach lub instytucjach uspołecznionych.

Rola Związków Zawodowych w krajach socjalistycznych różni się od tej, którą spełniają one w krajach kapitalistycznych. W kapitalistycznym przedsiębiorstwie część wartości wypracowanej przez robotnika — tzw. wartość dodatkową — zagarnia dla siebie kapitalista. Związki Zawodowe walczą tam więc o to, aby ta część była jak najmniejsza. Reprezentując interes robotników nie są zainteresowane w tym, żeby produkować więcej, jeśli zwiększy to zyski kapitalisty, a nie przyniesie korzyści robotnikom.

W naszym ustroju pracujemy dla siebie. To, co wyprodukujemy, dzielimy między sobą do indywidualnego i wspólnego spożytkowania, z myślą o sobie i o naszym kraju, o Polsce. Dlatego najpierw musimy się troszczyć, żeby jak najwięcej wyprodukować, żeby było co dzielić, a później — jak czynić to najmądrzej, najsprawiedliwiej. Jest to nie tylko troska partii i państwa, ale również najpowszechniejszej organizacji ludzi pracy — Związków Zawodowych.

KODEKS PRACY

Prawa i obowiązki każdego pracującego określa ustawodawstwo pracy. Zawiera ono przepisy, jakie są warunki przyjmowania do pracy w różnych przedsiębiorstwach, jakie się komu należy wynagrodzenie, jakie powinny być zachowane warunki bezpieczeństwa i higieny pracy, jakie ulgi i świadczenia należą się za pracę w trudnych warunkach, jakie ulgi przysługują uczącym się, jakie kary mogą być stosowane za zaniedbywanie się w pracy, za co można zwolnić pracownika itp.

Centralna Rada Związków Zawodowych podjęła starania, aby wszystkie obowiązujące przepisy prawa pracy zebrać w jednym zbiorze, w nowym Kodeksie Pracy. Jeśli bowiem przepisy zebrane są w jednej książce, łatwiej może się z nimi zapoznać ktoś, kto nie jest prawnikiem.

Nie chodzi jednak tylko o zgromadzenie razem tych przepisów. Trzeba je również doskonalić, czynić coraz sprawiedliwszymi. W ostatnich latach zostali np. zrównani w prawach do urlopu wypoczynkowego pracownicy fizyczni z umysłowymi, robotnice uzyskały prawa do zwolnień dla opieki nad dziećmi, które dawniej przysługiwały tylko pracownicom umysłowym, rozpoczęto stopniowo zrównywać prawa pracowników fizycznych i umysłowych do zasiłków chorobowych. Nad projektem nowego Kodeksu Pracy obradował jeden z zespołów na VII Kongresie Związków Zawodowych.

Prawo pracy — to bardzo ważny oręż w rękach Związków. Umożliwia ono obronę pracownika, który został pokrzywdzony. Może się przecież zdarzyć, że przez czyjeś niedbalstwo lub złą wolę nie zostały wypłacone robotnikom należne premie lub nie wydano odzieży ochronnej, że niesprawiedliwie ustala się wysokość zarobków itp. Związki Zawodowe w takich wypadkach powinny szybko i energicznie interweniować. Szybko — zanim niezadowolenie, oburzenie za niesprawiedliwość spowoduje, że ludzie tracą chęć do pracy, zaczną pracować mniej wydajnie. Bo nie da się rozdzielić troski o produkcję od troski o pracownika.

Delegaci Związku Zawodowego Górników oraz Pracowników Handlu i Spółdzielczości w czasie przerwy w obradach Kongresu.

KTO POKRYWA KOSZTY STAŁYCH CEN ŻYWNOŚCI?

Jak wiecie, ceny podstawowych produktów żywnościowych pozostaną również w 1973 roku na tym samym poziomie, jak w poprzednich dwóch latach.

Utrzymywanie stałych cen nie jest sprawą prostą. Jeśli się chce więcej produkować w rolnictwie, każdy kilogram zboża, mięsa, mleka musi drożej kosztować. Trzeba bowiem zużyć więcej nawozów, zbudować nowe budynki gospodarskie, wyposażyć rolnictwo w więcej maszyn. Tak jest na całym świecie.

Aby utrzymać u nas stałe ceny żywności, państwo do cen skupu wypłacanych rolnikom, do kosztów przerobu mięsa, zboża i mleka musi dopłacić 25 mld złotych rocznie. Te 25 miliardów zostało dodatkowo wypracowane w br. w akcji „20 miliardów", o której Wam pisaliśmy. Tak więc to, co wyprodukowaliśmy ponad plan, zostaje spożytkowane przez wszystkich.

Dzięki utrzymaniu stałych cen żywności podwyżki płac, które w ostatnich dwóch latach spośród 10,5 miliona zatrudnionych objęły 4 miliony pracujących, mogą być odczute jako rzeczywista poprawa warunków życiowych.

Ale ten sposób utrzymywania stałych cen ma i swoją słabą stronę. Korzystają z tego ci, którzy dobrze pracują, i ci, którzy źle. Troską więc Związków Zawodowych powinno być, aby wszyscy pracowali wydajnie, przestrzegali dyscypliny pracy, aby nikt nie żył cudzym kosztem.

Opracował:
JERZY MAJKA

Zdjęcia:
K. Adamowski i CAF

W takich klatkach króliki zimy się nie boją. Wiosną będzie ich więcej.

W WYSZYNACH KRÓLUJĄ KRÓLIKI

C. d. ze str. 1

Każdy będzie miał własną hodowlę przy domu. Rodzice pozwolą. Zrobimy klatki. Te króliki będą własnością całej drużyny. No, niech się tylko druhna zgodzi!

Twarz drużynowej nie wyrażała wcale pełnej aprobaty. Pozwolić im raz jeszcze? A jeśli się nie uda? Czterem królikom nie poradzili, a przecież teraz zwierząt byłoby znacznie więcej. No cóż, jednak trzeba będzie zaryzykować.

— Co ma się nie udać, to sprawa prestiżowa — powiedział głośno Janek, jakby przeczuwając jej wątpliwości.

KRÓLIK DZIELONY NA DWOJE

KAZIK I MIREK KŁÓCILI SIĘ ZAJADLE.

— Sprzedałeś wszystkie butelki — wrzeszczał Kazik poszturchując brata. — Kupiłeś za te pieniądze królika; myślisz że on jest twój? Mama mi obiecała, że połowa butelek jest moja. Skąd teraz wezmę pieniądze? Ja też chcę mieć własnego królika!

— To co mam zrobić? Przecież ci go nie przekroję — odpowiada bardzo głośno Mirek.

— A nie kłóćcie się chłopaki, bo uszy puchną od tego jazgotu! — stwierdził sąsiad, który przyszedł właśnie z jakąś sprawą do ojca.

— Jak będziecie razem, zgodnie hodować, to dostaniecie ode mnie 2 króle w prezencie. No, to jak będzie?

Chłopcy spojrzeli po sobie. Kłótnia umilkła w oka mgnieniu. Lepiej mieć trzy króliki wspólnie, niż wydzierać sobie z rąk jednego.

NA SZKOLNEJ MARCHEWCE JAK NA DROŻDŻACH

KTÓREGOŚ DNIA zawitała niespodziewanie na zbiórkę „Stokrot" druhna Ewa.

— Chłopcy, mam dla was nowinę. Pan kierownik zgodził się, w zamian za pracę w szkolnym ogródku dać przydział karmy dla waszych królików. Cieszycie się?

— Hurra, druhno! — ten okrzyk radości słychać było w całej wsi.

Nic dziwnego. W lecie nie było z tym kłopotu, można zbierać koniczynę i mlecz po ugorach, ale zimą byłoby trudno. Co prawda trochę pokarmu zawsze się znajdzie w gospodarstwie, ale propozycja pana kierownika rozwiązywała problem w 100 procentach.

Był to dzień, kiedy komisja, wybrana spośród członków drużyny, odwiedzała indywidualnych hodowców. Przed nimi nic się nie ukryje. Zajrzą w najdalszy kąt klatki. Wszystko notują w zeszycie kontrolnym. Prowadzą dokładny zapis: ile kto ma królików, ile sprzedał, ile otrzymał pieniędzy. Leszek ma już 1000 zł.

— Coś tam znowu wypatrzyła? — pyta Anię, która z bardzo zaaferowaną miną zagląda do ostatniej klatki.

wości, że dobrze zrobiła godząc się na propozycje chłopców. Drużyna harcerska w Wyszynach k/Mławy hoduje prawie setkę królików. Każdy hodowca ma własną książeczkę SKO, a wkłady na nich stale rosną. Pieniądze wolno wydać dopiero po uzgodnieniu z Radą Drużyny. Nie można przecież pozwolić, żeby z takim trudem uzyskane oszczędności zostały zmarnowane przez jakiegoś łakomczucha, np. na cukierki.

Latem planują obóz. Dla wszystkich. Za własne pieniądze.

HANNA CUDOWSKA
Foto: Kajetan Adamowski

SZCZAWIK

„STOKROTY" chodzą do siódmej klasy. Gdy przyszedł więc na ich zbiórkę Andrzej, czwartoklasista, powitali go w pierwszym momencie niezbyt przychylnie.

— Coś ty, z zuchów do harcerzy się przepisałeś?

— Ja bym też chciał hodować króliki. Wasz zastęp najlepiej to robi w drużynie... — wyjąkał.

— Patrzcie go! Taki szczawik i z nami chce się równać.

— Co wam zależy. Ja tylko popatrzę, posłucham. Tata obiecał, że pomoże...

— A słuchaj sobie, kto ci żałuje — pozwolili mu w końcu zostać. Nie uważali go za konkurenta.

Niedługo potem zrzedły im jednak miny. Ten wyśmiewany przez nich szczawik ma wprawdzie tylko cztery króle, ale za to klatki — najładniejsze w całej drużynie.

SUPERATY NIE BĘDZIE

LESZEK był trochę niespokojny. Wprawdzie klatki wysprzątane, króle zdrowe i duże, ale czy to wiadomo, do czego się przyczepią?

Komisja przy pracy. Przed jej okiem nic się nie ukryje.

— Nie zgadza mi się ilość, mam zapisane na twoim koncie 16 królików, a tu jest 23 — mówi dziewczynka groźnie marszcząc brwi.

— Głupia, nie widzisz, że to młode, jeszcze tygodnia nie mają.

— No to co, że młode. Trzeba było powiedzieć — odpowiada Ania i wpisuje w zeszycie kontrolnym: Leszek — 23 króliki.

*

Teraz już druhna Ewa nie ma żadnych wątpli-

Dzieci na sprzedaż

Zatrudnianie nieletnich jest we Włoszech ustawowo zabronione. Jednakże na przemysłowych placach budowy i w gospodarce wiejskiej szeroko wykorzystuje się pracę dzieci. Tysiące dziewczynek i chłopców w wieku od 9 do 15 lat za nędzne liry pracuje od rana do późnego wieczora.

Niedawno opinia publiczna Włoch wstrząśnięta została tragiczną śmiercią 12-letniego Romeo Longi obsługującego dźwig na placu budowy w mieście Bergamo. Pewnego dnia stare liny urządzenia nie wytrzymały napięcia i pękły. Chłopiec zginął przywalony gruzem.

W ślad za tą tragiczną wiadomością nadeszła następna. Oto ciężko ranny został pracujący przy podawaniu cegieł na budowie 11-letni Giovanni Rossi. O śmiertelnych wypadkach wśród pracujących dzieci nadeszły wiadomości z Florencji, Palermo, Bari i innych miast Włoch.

Mimo prawnego zakazu zatrudniania nieletnich, we Włoszech działa prawdziwy rynek dziecięcej siły roboczej. „Towarem" są dzieci liczące poniżej 15 lat. Zatrudniane są w przemyśle i rolnictwie. Od dawna większość z nich przestała marzyć o kontynuowaniu nauki w szkole.

W południowych Włoszech panująca sytuacja przypomina wręcz średniowiecze. Egzystują tam prawdziwe targi dzieci, które „wypożyczane" są przez rodziców, a bardzo często sprzedawane posiadaczom ziemskim lub fabrykantom, u których pracują po 15—17 godzin na dobę. O wypadkach takich donosiła mediolańska gazeta „Corierre della Sera", pisząc: **„Wszyscy mówią o handlu młodocianymi niewolnikami"...**

Niedawno odbył się proces jednego z posiadaczy ziemskich, zatrudniającego w swych posiadłościach nie opodal Bari nieletnich pracowników. Powiedział on w sądzie wzruszając ramionami: **„Nie rozumiem czego ode mnie chcecie? U nas zawsze tak było".**

Komentarz do powyższego może być krótki: **rzetelność i humanizm są pojęciami obcymi kapitalistycznym przedsiębiorcom.** (jk)

Polowanie na dzieci

● *Uliczne łapanki na dzieci stanowią coraz częściej element pejzażu Republiki Południowej Afryki. Efektem jednej z ostatnich akcji policyjnych w mieście Boxburg było złowienie 146 dzieci w wieku od 8 do 15 lat, które skierowano do przymusowych robót na plantacjach. W rządzonej przez białych rasistów republice poluje się oczywiście tylko na dzieci murzyńskie.* (jk)

Rys. H. Chmielewski

Andrzejkowa walka Z CIENIEM

(Do zabawy potrzebne jest kilka świeczek roztopionych w puszce od konserw, naczynie z zimną wodą — trzy lampy biurkowe lub latarki, kostium historyczny i... trochę czasu, a jak najwięcej humoru).

ANDRZEJ

Dzisiaj rozgrywa się walka z cieniem
o przyszłe życia blaski i cienie;
cień nam pokaże dziś dalsze dzieje.
Chodźcie na wróżby, Jędrki i Andrzeje!
(Wlewa do miski z wodą stearynę ze świecy)
Leję gorący wosk z wody
i z jego cienia zgaduję przyszłość,
dużo jej mam — bo jestem młody...
Teraz zobaczmy, co to nam wyszło?
Cóż to za postać taka dziwna?
Strój na niej jakiś historyczny?
Kobieta? — Nie, to raczej mężczyzna...
Rusza się — rany! Szybko stąd idźmy!
(Gaśnie na chwilę światło i wchodzi aktor)

CIEŃ

Żyłem lat temu już czterysta.
Chciałem poprawić Rzeczpospolitą;
lecz się wydało, żem utopista,
gdy walczyć zacząłem z szlachecką pychą.
Zjawiam się w andrzejkowy wieczór;
Jam Andrzej jest, jam Frycz Modrzewski!
Bratnim mi duchem ten jest, komu
życie pod nogi wciąż sypie pineski.

ANDRZEJ

Kto? Frycz Modrzewski? — Tyś chyba duch!
Muszę już iść... boli mnie... brzuch...

FRYCZ

Czekaj — dlaczego boisz się? Przecież
ty wierzysz w cuda; że są na świecie,
wierzysz we wróżby i przepowiednie,
czemu uciekasz więc ode mnie?

ANDRZEJ

Ale mnie boli brzuch naprawdę...

FRYCZ

Ha, chłopcze, bardzo to niełądnie
zapraszać kogoś: „Przyjdźcie, Andrzeje!"
— czyś mnie nie wołał, a gdy przybyłem,
mam patrzeć, jak gospodarz wieje
i do drzwi cofa się tyłem?

ANDRZEJ

A czy nie zrobisz mi aby nic złego?

FRYCZ

Kto, ja — przeciwnik gwałtu i wojen?
Miałbym cię skrzywdzić — ależ dlaczego?
Przybyłem ci pomóc — dlatego tu stoję.
Kto nam powie, co nas czeka:
forsa czy ministra teka?
Kto odgadnie, gdzie wyjdziemy?
Czy na swoje, czy na remis?
Ale granda, ale draka!
odlaliśmy z wosku raka!
— Czy będziemy wciąż się cofać?
Wróżbo, mów nam, cieniu pokaż!
— Co też przyszłość nam przyniesie?
Czy pomyli się w adresie?
Czy też wszystkim da, co ma?
Czy pod nogi rzuci szkła?
Ale granda, ale draka! itd.
I to dzisiaj sen nam płoszy:
kto będzie miał setki, komu braknie groszy?
Kto z nas będzie miał choć motor,
kto samochód — kto piechotą?
Ale granda, ale draka! itd.
(Teraz wszyscy kolejno leją wosk, a Andrzej i Frycz objaśniają znaczenie wróżby. Jeśli wasze odlewy nie będą podobne do opisanych tutaj, możecie sobie pomóc wycinając je wcześniej z kartonu).

ANDRZEJ

Może to mikrofon, może wiosło, a może łopata?
— Pieśniarza lub kajakarza kariera cię czeka — lub twojego brata.

FRYCZ

To jakby miesiąc w pełni lub fortuna tocząca się kołem.
Wyślą cię na Księżyc — lub po matkę — w szkole.

ANDRZEJ

To gwiazda, lecz nie świeci — czekaj, myśli zbiorę...
— wiem: to taka, co zgasła — nie będziesz gwiazdorem.

FRYCZ

To słup jest graniczny lub pień głuchy od świata początku.
Podróż cię czeka: przekroczysz granicę... rozsądku.

GOSC

(ten sam)

Może ją odwrócić?
(Ukazuje się piątka — cień dwójki „do góry nogami")
Widzicie? Jest rada!
(Teraz Frycz oddala lampę odd figury i cień maleje)
Oj, ale dlaczego nagle tak zmalalała?
Może ją źle trzymam?
(Odwraca ją z powrotem. W tyym czasie Frycz zapala z boku drugą lamppę i ukazują się dwie „lufy")
Toż to czwórka cała!
(Frycz zapala trzecią lampę).
Cóż to za zjawisko?
No, ładna mi przyszłość — dwój i całe mnrowisko!
(Przed występem dobrze wypróbujcie ustawienie lamp, żeby dawały oodpowiednie cienie)

FRYCZ

Gdy cień się opiera tak twoim wybiegom,
może trzeba życie odmienić, koleego?

GOSC

(ten sam — do Andrzeja))

Coś twój dziadek cwany strasznnie,
jak nie dziadek, a...

FRYCZ

No właśnie!
Trudno dalej prawdę kryć:
jam Modrzewski Andrzej — Fryccz!

GOSC

(wciąż ten sam)

I na wróżby pan tu przyszedł,
w przepowiednie pan się bawi?

FRYCZ

No, nie całkiem możem „przyszedł",
a powiedzmy, żem się zjawił...

FRYCZ

(śpiewa na melodię refrenu piosenki Połomskiego „Cała sala śpiewa z nami")

Cała sala się nabrała
myśląc, że ja we wróżby wierzę;

GOŚCIE

(wchodzą)

No, już jesteśmy; przyszliśmy wszyscy
tak, jak się wczoraj umawialiśmy.
A kto to jest, tak wystrojony?

ANDRZEJ

To właśnie...

FRYCZ

Psyt!

ANDRZEJ

... mój nowy znajomy.

FRYCZ

Chciałeś powiedzieć — raczej stary.
Jestem mu dziadkiem. **(Do Andrzeja)** Z gęby ni pary!
Przyszedłem odwiedzić go w imieniny,
tylko się Andrzej wstydzi rodziny.

ANDRZEJ

Nie... ja? Dlaczego? **(do Frycza)** Boś mnie zaskoczył...

FRYCZ

Do dzieła, czas mam tylko do północy.

ANDRZEJ

Dziadek tak późno powrotny ma pociąg.

FRYCZ

No właśnie... pociąg... do wróżb.
Skończymy chyba przed północą?
Kto leje wosk? Zaczynać już!
(Frycz odlewa figurę z wosku)

GOŚCIE I ANDRZEJ

(śpiewają na melodię „Anny Marii" Czerwonych Gitar)

ANDRZEJ

Szczęście pewne ci wróży ta zgrabna podkówka:
odpowiedź cię czeka — a może klasówka?

FRYCZ

Nic tu nie rozumiem z kształtów gmatwaniny...
Ach! Połamiesz narty lub sanki tej zimy!
(Tu możecie dalej sami sobie wróżyć aby nie za długo — bo się wszystkim znudzi)

ANDRZEJ

A teraz uwaga! Wspaniała zabawa:
Za drzwiami znajdzie się bucik której z pań?
Która pierwsza zmieni swój cywilny stan?
(Wszyscy ustawiają „gęsiego" — jeden za drugim — swoje buty w kierunku drzwi — czyj wyjdzie pierwszy?)

FRYCZ
(pokazując)

Ten but jest dziurawy, a ten kapeć z plamą.
No, wyjść, to wyjdziecie — lecz z siebie — nie za mąż!
Lepiej dalej lejmy wosk...

GOSC

(odlewa nową figurę — dwójkę — i pokazuje jej cień)
— To jest cień mój wierny — stały powód trosk!

ANDRZEJ

Całkiem nieźle przyszłość ci się zapowiada...
— wszystko będzie jak ta lala,
kiedy staniesz sam przy życia sterze.
Niech więc błąd wasz tu poprawię;
w poprawianiu mam doświadczenie
— ja na szkole, na prawie i obyczaju się znam
i najlepszą radę dam wam:
Skończcie walkę z cieniem tę więc,
Nic nie zmieni jej wyniku — bo przecie,
czy na ścianie żółw czy zając,
nic o tempie zmian się nie dowiecie!
Niech się wróżba z wosku schowa
— można przyszłość wszak programować!
Nie pomoże pantofel, nie pomoże cień,
gdy wierzy w nie nieuk i leń!
bis

ANDRZEJ

Gdy na ścianach tańczą cienie,
i my tańczmy — dalej w tany!

FRYCZ

Niech rej wodzą nam Andrzeje!
Dziś do pary wszystkie damy!

ANDRZEJ

Kto pantofle zdjął do wróżb,
hula boso — zmiotłem kurz!
Kto nie tańczy, gdy mu gramy,
niechaj bawi się z... cieniami!
(Wszyscy — aktorzy i zaproszeni goście — tańczą razem przy adapterze, radiu lub własnej orkiestrze)

Nie wierzy w pantofle i w lane woski
i wasz poeta — **JULIUSZ GOSTKOWSKI**

Następny w rodzinie

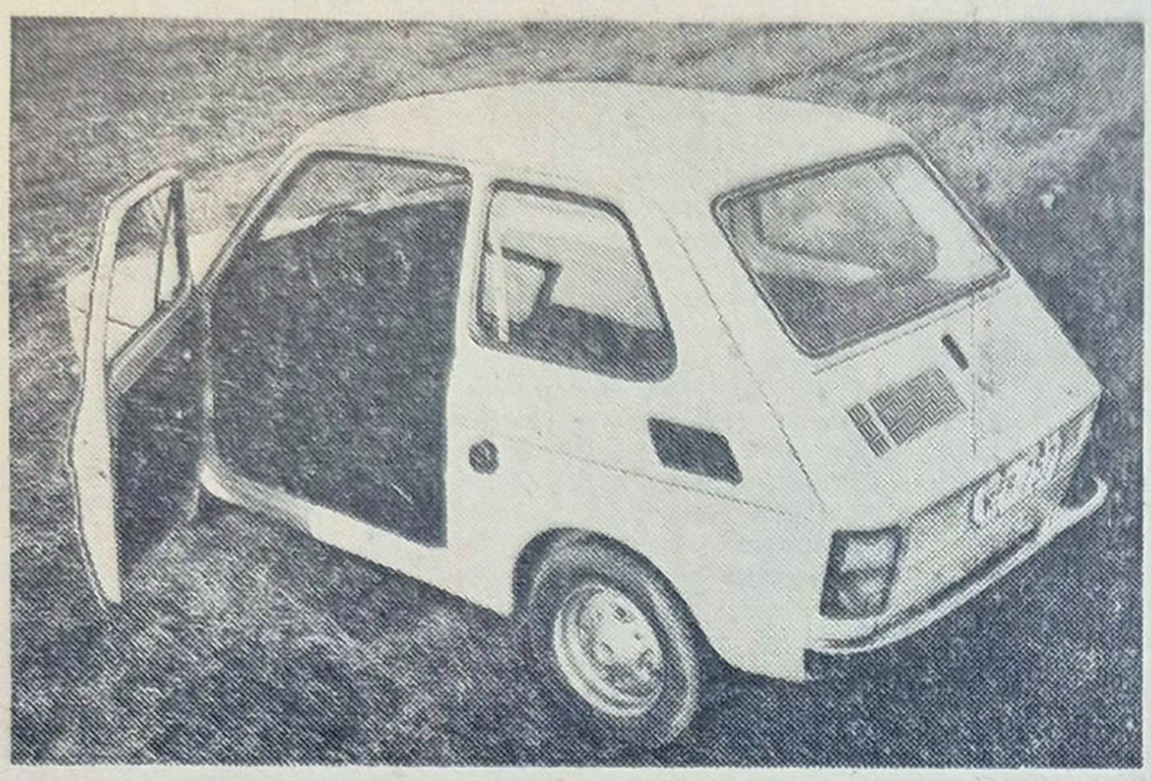

Czym może zaimponować?

PRZY MAŁYM ZUŻYCIU PALIWA wysokooktanowego i wcale nie niskich obrotach, żywotność silnika jest obliczona na około 70 tysięcy kilometrów przebiegu.

— Mało skomplikowany system rozruchu silnika — rozrusznik współdziała ze stacyjką, lecz nie jest do niej podłączony.

— Niestosowany dotąd system podciśnienia między drzwiami a framuga drzwi, umożliwiający łagodną wymianę powietrza wewnątrz samochodu.

— Mały promień skrętu, biorąc pod uwagę szerokość i długość wozu, stawia go w rzędzie samochodów bardzo zwrotnych.

— Tylko około 20 proc. objętości wnętrza samochodu jest zajęte przez mechanizmy, co daje dużo miejsca dla pasażerów.

— Według „szkolnego testu" „Życia Warszawy", spośród trzech ocenionych wozów: Syrena 105, Trabant 601 i Fiat 126p — ten ostatni jest samochodem najlepszym.

— Nawet francuscy specjaliści porównując go do swego Renault 5 — samochód tej samej klasy — uznali Fiata 126 za samochód nowocześniejszy, wygodniejszy i tańszy.

Produkcję jego uruchomimy na podstawie umowy zawartej z Zakładami FIAT (Fabrica Italiano Automobile Torino) w październiku 1971 r. W oparciu o całkowitą dokumentację techniczną, w tym również budowa obiektów w Bielsku-Białej i Tychach, będziemy mogli produkować ten samochód samodzielnie, począwszy od roku 1974.

Pełną moc produkcyjną, tj. 150 tys. sztuk rocznie, kombinat Bielsko-Biała — Tychy osiągnąć ma w latach 1977—1978. Porozumienie z Fiatem zapewnia też systematyczną modernizację tego samochodu. Oznacza to ciągłe jego ulepszanie i unowocześnianie.

Ten mały samochód zapoczątkuje rozwój masowej motoryzacji indywidualnej w naszym kraju. Również we Włoszech i Japonii, krajach stanowiących potęgi motoryzacyjne, samochody małolitrażowe stanowią większość pojazdów użytkowanych dla celów osobistych.

Foto: Kajetan Adamowski

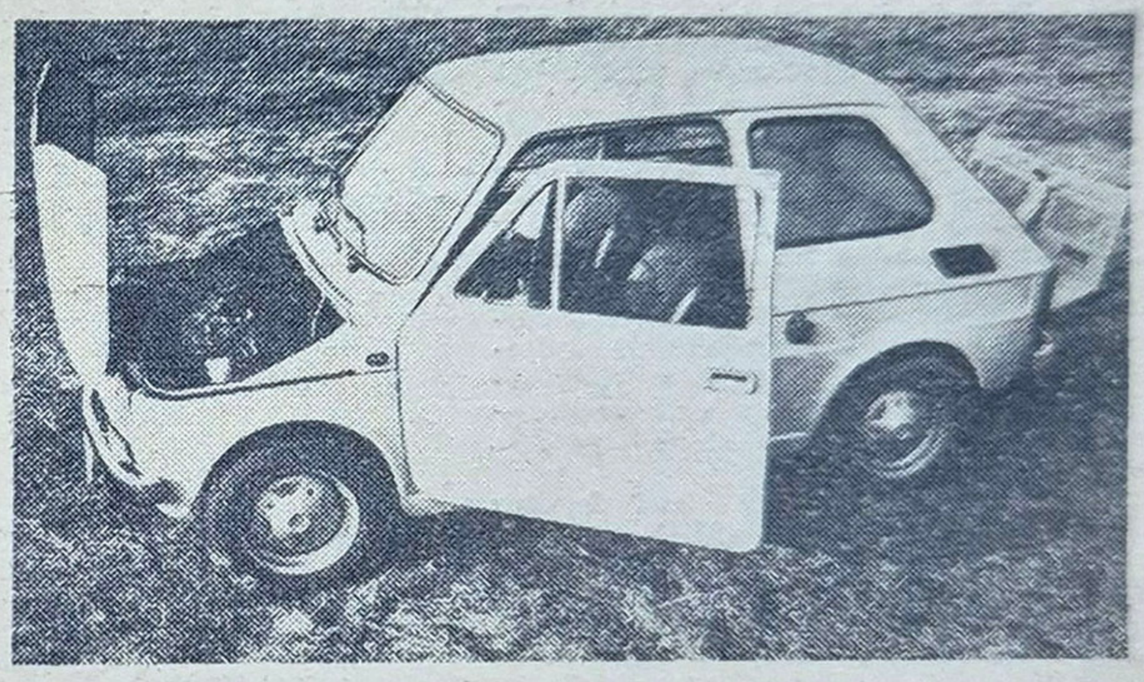

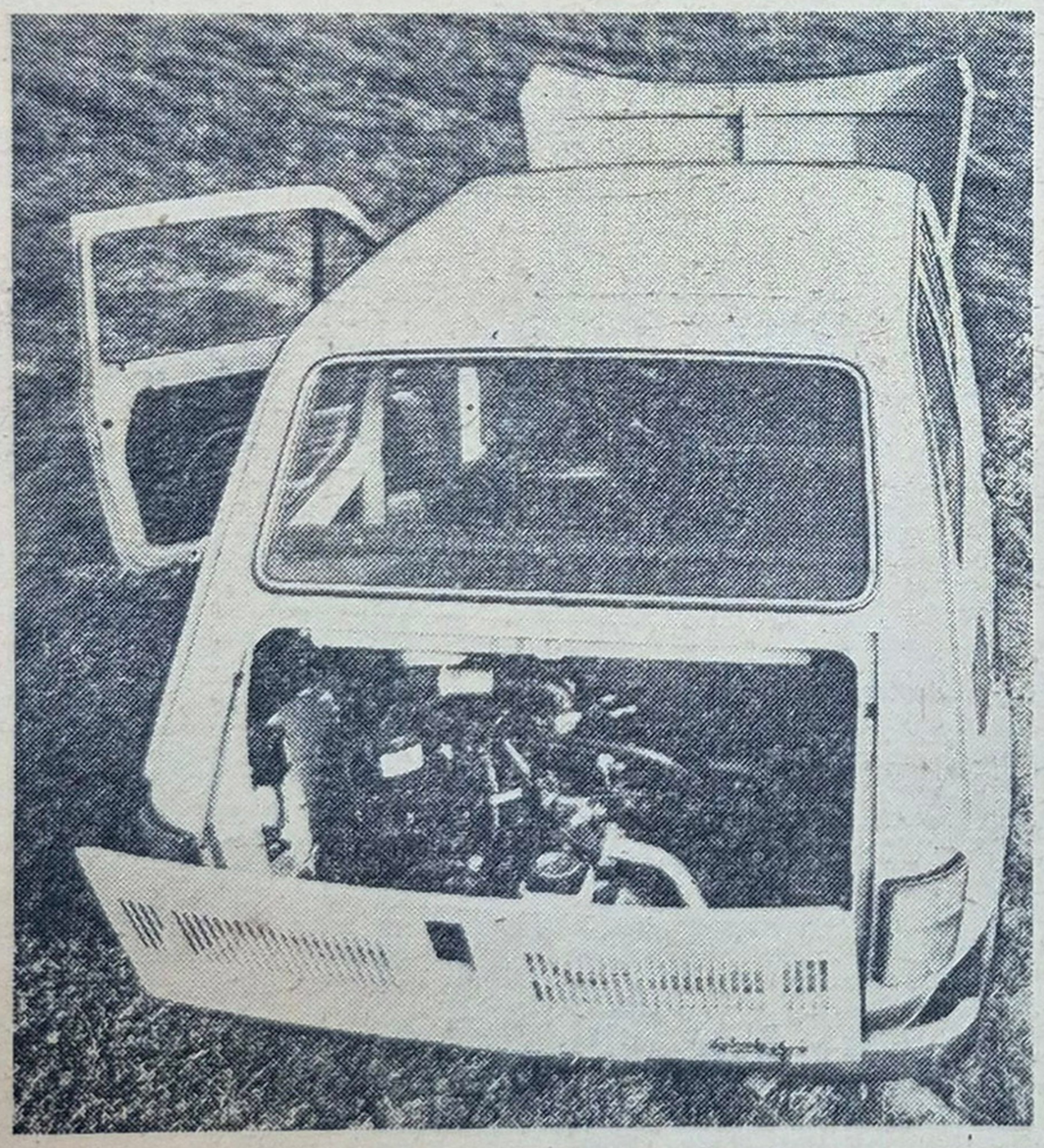

OPIS TECHNICZNY

SILNIK: Umieszczony z tyłu, dwucylindrowy, rzędowy, czterosuwowy, chłodzony powietrzem. Pojemność skokowa 594 cm^3, moc maksymalna 23 KM wg DIN przy 4800 obr./min. Stopień sprężania 7,5:1, paliwo — etylina 94.

PODWOZIE: Sprzęgło jednotarczowe, suche. Skrzynia biegów czterobiegowa z biegiem wstecznym (biegi drugi, trzeci i czwarty zsynchronizowane). Hamulce bębnowe na cztery koła, z układem dwuobwodowym. Napęd na tylne koła. Kierownica bezpieczna. Ogumienie promieniowe 135 x 12.

NADWOZIE: Blaszane, samonośne, dwudrzwiowe, czteromiejscowe. Ogrzewanie nadmuchem ciepłego powietrza. Bagażnik o pojemności ok. 100 dem^3, z przodu.

WYMIARY I CIĘŻAR: Długość 3054 mm, szerokość — 1377 mm. Wysokość przy obciążeniu około 1300 mm. Najmniejszy promień skrętu — 4300 mm. Ciężar samochodu — 580 kg. Nośność użyteczna — 4 osoby + 40 kG.

DANE EKSPLOATACYJNE: Prędkość maksymalna do 110 km/godz. Zużycie paliwa — 5,0—5,5 l./100 km. Pojemność zbiornika paliwa — 21 l., Samochód może ciągnąć przyczepę turystyczną lub bagażową o łącznym ciężarze do 300 kg. Istnieje możliwość założenia bagażnika dachowego o nośności do 30 kG.

Tajemnica indiańskiej księżniczki

KIPU, to pismo sznurowe Inków. Podczas prac remontowych w 1947 roku na zamku w Niedzicy znaleziono ołowianą tubę, a w niej kilka sznurów starożytnego pisma Inków. O tym odkryciu głośno było swego czasu, a obszerny na ten temat artykuł z ilustracjami i zdjęciami zamieścił miesięcznik „Problemy". Później sprawa ucichła i o kipu zapomniano.

Niedawno, podczas badań archeologicznych w podziemiach zamkowych natrafiono na kryptę grobowca, w której według legendy miała spoczywać srebrna trumna ze zwłokami Indianki, księżniczki Uminy, właścicielki owego kipu. Srebrnej trumny jednak nie znaleziono, a kipu zabrali do Krakowa uczeni, aby odczytać ten rzekomy testament Uminy, mówiący o skarbach zatopionych w jeziorze Titicaca, na pograniczu Peru i Boliwii.

Rzeźbiona dolina

NA POŁUDNIOWYM WYBRZEŻU PERU znajduje się dolina pokryta ogromnymi spiralami, trójkątami, przeróżnymi konstrukcjami geometrycznymi. Tylko z samolotu można dokładnie ujrzeć wielokilometrowe „rysunki" w pełnym kształcie. Czy są to rysunki dawnych Inków? A może twórczość przybyszów z innych planet?

Najprawdopodobniejsza jest hipoteza specjalistów, którzy w tych sensacyjnych i niezwykłych rysunkach w dolinie Nasca widzą miejsca kultowe dawnych Indian. „Rzeźbiona dolina" uznana jest przez naukowców za wielki kalendarz astronomiczny, bowiem niektóre rysunki z dużą dokładnością oznaczają czas.

Wiele jeszcze zagadek nie zostało rozszyfrowanych, bowiem dolina ciągle strzeże mocno swych tajemnic. (ks)

TELEFON ZAUFANIA

STANISŁAWA PLATÓWNA

[3]

Rys. Jan Rocki

Werner poruszył się niespokojnie.

— Jak to? — spytał. — Wcale nie ćwiczysz? Masz zwolnienie?

— A jak ojciec myślał?

— No nie wiem... — Werner speszył się jak zwykle, gdy była mowa o kalectwie Leszka. — Myślę, że niektóre ćwiczenia nawet dobrze by ci zrobiły — spojrzał z troską na szczupłą, wiotką postać syna.

— Nie bawi mnie to — mruknął Leszek. Uchylił bramę i gestem zaprosił ojca do środka. — Jest ciepło — powiedział — możemy posiedzieć na ławce. Zaraz będzie dzwonek.

Rzeczywiście, po chwili podwórze opustoszało. Woźny kręcił się jeszcze jakiś czas, podniósł zgubioną przez kogoś chusteczkę, wrzucił do kosza zatłuszczony papier i wreszcie i on zniknął za drzwiami szkoły.

— Słucham — powiedział Leszek — o czym chciał ojciec ze mną mówić?

— Jak sądzisz — zaczął bez wstępów Werner — jeśli szesnastoletni chłopiec dowiaduje się od kogoś „uczynnego", że jest dzieckiem adoptowanym, o czym do tej pory nie wiedział, czy twoim zdaniem to jest wystarczający powód, by uciec z domu? Nie chodzi o nikogo znajomego, wczoraj wieczorem Wacek Rajewski dyżurując przy telefonie, miał taki przypadek — uprzedził ewentualne pytania syna.

Leszek zamyślił się i dopiero po chwili odpowiedział:

— To zależy.

— Od czego?

— Od wielu spraw. Od tego czy kochał rodziców, czy oni go kochali, ale tak naprawdę, nie dlatego, że wypełniają uczciwie przyjęte zobowiązania, jak był traktowany... no w ogóle od jego warunków domowych.

— Wszystko było w absolutnym porządku — odparł śpiesznie Werner.

— Od kogo o tym wiesz?

— Od jego rodziców.

Leszek machnął ręką.

— To nie ma znaczenia — powiedział lekceważąco — rodzice zawsze wiedzą najmniej i wcale nie to, co najważniejsze.

— On sam o tym mówił Wackowi — przypomniał sobie Werner — powiedział, że w domu było mu bardzo dobrze. Mimo to uciekł. Zdemolował mieszkanie, zabrał pamiątkowy pistolet ojca, jego odznaczenia i uciekł.

— Cooo — Leszek spojrzał na ojca z nagłym zainteresowaniem — to ciekawe. Czy mógłbym poznać szczegóły?

— Oczywiście! — Werner skwapliwie przekazał synowi wszystko, co wiedział o Stefanie, o jego rodzicach i okolicznościach ucieczki.

Chłopiec słuchał uważnie, nie przerywając ojcu. Gdy ten umilkł, milczał jeszcze jakiś czas, wreszcie spytał:

— Dlaczego ojciec tak interesuje się tym chłopcem? Sprawa jest szczególna, ale w swojej praktyce spotkał ojciec wiele równie niecodziennych. Chociaż... nie musi mi ojciec odpowiadać, wiem skąd bierze się to zaangażowanie, domyślam się. To z powodu jego samobójczych projektów, prawda? Coś podobnego już raz przeżyliśmy...

Werner zbladł, spojrzał na syna prawie z odrazą. Czy można być aż tak okrutnym? Opanował się jednak, odpowiedział spokojnie:

— Chyba masz rację.

Leszek uśmiechnął się szeroko, jak gdyby słysząc coś niesłychanie miłego i zabawnego, i mówił dalej zwyczajnym głosem, bez cienia zdenerwowania czy napięcia.

— Interesuje mnie ten chłopak. Nie dlatego, że chciał się zabić, zastrzelić. Zresztą myślę, że wcale nie miał takich zamiarów, choć ojciec twierdzi, że w porę się opamiętał, że stchórzył. Wszystko układa się w bardzo logiczny ciąg: wiadomość o adopcji, wyłamanie szuflady, zdemolowanie mieszkania, przekreślenie rodzinnego zdjęcia, podpis N. N. — to wszystko mogłoby świadczyć, że przeżył ciężki szok z powodu czyjejś, nazwijmy to delikatnie, niedyskrecji. Ale zabranie odznaczeń ojca, ale zakopanie ich przy grobie dowódcy oddziału partyzanckiego, to już inna sprawa. Myślę, że ten chłopak przeżył jakieś rozczarowanie, sparzył się, zawiódł... I myślę, że ta utrata złudzeń dałaby o sobie znać prędzej czy później, choć może nie w tak ostrej formie Wiadomość o adopcji przyspieszyła przebieg reakcji.

Leszek umilkł i uważnie spojrzał na słuchającego w skupieniu ojca.

— Czy nie mam racji? — spytał.

— Nie wiem, może — odparł Werner. — W takim razie chłopiec po jakimś czasie przegryzie w sobie wszystko, przetrawi i wróci.

— Nie jestem tego zupełnie pewien, nie wiadomo, czy odarto go ze wszystkich złudzeń, czy coś jednak mu pozostało — powiedział powoli Leszek. — Spojrzał na ojca prawie z gniewem. — Co wy o nas wiecie? — podniósł głos. — Źle wychowani, pewni siebie, nieczuli, cyniczni, prawda? Długowłose tajemnicze stwory w obcisłych portkach i z gitarami. Żyją, by jeść, słuchać płyt i wymyślać coraz dziwaczniejsze stroje i rozrywki. Bezkrytyczni naśladowcy, zbuntowani z niejasnych powodów, sami niepewni, przeciw czemu się buntują! A przecież my też mamy swoje bóstwa, potrzebujemy ich, wierzymy im i gdy się zawalą... to gorsze niż trzęsienie ziemi, wiesz?

Werner spojrzał na syna ze zdumieniem, pierwszy raz słyszał z jego ust podobne zwierzenia. Ale Leszek miał w oczach tak wyraźną kpinę, że ojciec poczuł wzbierający gniew. Nie dogadają się nigdy, to niemożliwe, zbyt wiele narosło między nimi nieporozumień. Wstał.

— Dziękuję ci za rozmowę — powiedział sztywno — daj mi znać, kiedy mam cię oczekiwać.

— Dobrze — bąknął chłopiec i wstał także.

Werner odszedł już kilkanaście kroków, gdy posłyszał głos Leszka.

— Tatuś...

Drgnął, poczuł nagłe, obezwładniające wzruszenie. Ileż to lat nie słyszał tego słowa? Leszek mówił do niego „ojcze". Zawrócił.

— Czy mogę przyjść do ciebie dzisiaj? Będziesz miał czas wieczorem?

— Oczywiście. O której?

— O siódmej. I jeszcze coś...

Werner zbliżył się do syna, uderzył go dziwny, bolesny wyraz zaciśniętych ust, ściągniętych brwi. Leszek pasował się z czymś, co przychodziło mu pokonać z ogromnym trudem. Wreszcie przemówił.

— Tamto... to był wypadek. Już dawno chciałem ci o tym powiedzieć. — Odwrócił się i pobiegł w stronę szkoły tak szybko, jak pozwalała mu na to nieco krótsza noga.

*

Stefan, opuściwszy mieszkanie pana Antoniego szedł szybko przez pola, nie oglądając się za siebie, jakby w obawie, że coś skłoni go do powrotu. Trochę żałował swojej decyzji, ta obskurna buda, zastawiona prymitywnymi sprzętami była jednak jakąś przystanią, schronieniem, czuł się tam bezpiecznie, a zresztą pan Antoni ofiarowywał mu coś więcej niż łóżko i śniadanie, coś co go podniosło na duchu, zmyło gorzki osad, pozostały po spotkaniu z panią M. z Kosą, z jego kumplami.

Zszedł w dół mostu i wlókł się powoli wzdłuż kanału powodziowego. Nie wiedział, która godzina, ale sądząc po słońcu i po uczuciu głodu musiała minąć pora obiadu. Przy którejś z kolei kępie zarośli zatrzymał się, usiadł na kamiennym słupku i siedział wpatrzony w leniwie płynącą wodę. Teraz dopiero zdał sobie dokładnie sprawę ze swego położenia. Siedział tu bez grosza, w pożyczonym swetrze, w którym wyglądał jak strach na wróble, nie wiedział co będzie robił, dokąd pójdzie, gdzie spędzi dzisiejszą noc. Przecież nie można bez końca tkwić w zaroślach, spacerować, kryć się przed ludźmi, przed milicją. A jeśli ktoś go rozpozna? Jeśli w końcu trafi na komisariat?

Stefan zerwał się z kamienia, poczuł przyspieszony łomot serca. Nie, tylko nie to! Miałby wrócić do domu pod eskortą milicji, doprowadzony na miejsce jak złoczyńca?!

„Dlaczego postąpiłem tak pochopnie, tak bez zastanowienia — rozważa z żalem — trzeba było wszystko obmyśleć, przygotować. Mam przecież trochę pieniędzy na książeczce PKO, starczyłoby na bilet. Pojechałbym gdzieś na drugi koniec Polski, zgłosiłbym się do pracy, przecież małoletnich przyjmują. Mógłbym mieszkać w hotelu robotniczym, uczyć się w wieczorowej szkole. Ale kto zechce gadać z takim obdartusem, przecież wystarczy mój wygląd, by wzbudzić podejrzenia. W dodatku nie mam żadnych papierów, świadectw, zostawiłem nawet legitymację szkolną. Ach, jakiż ze mnie głupiec"!

Romek... Ależ tak! Czemu wcześniej o tym nie pomyślał? Tylko Romek mógł mu pomóc, na niego można liczyć, to morowy chłop, spod ziemi wytrzaśnie pieniądze, postara się o porządne buty, coś na miejsce spłowiałego, rozciągniętego swetra. Tylko jak go zawiadomić?

C.d.n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100021. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 4589. A-66

Korespondencja własna z Hiszpanii (2)

BIZON z Altamiry

Być w Hiszpanii i nie widzieć walki byków — głupio, ale nam się to zdarzyło. Przyjechaliśmy już po sezonie, po letnich corridach zostały jedynie plakaty, które z żalem oglądaliśmy na mieście. Choć słońce jeszcze mocno grzało, tu w północnej części Hiszpanii jesień zjawia się wcześniej i kończy letnie uciechy. Chłodniejsza pora roku nie studzi jednak zapałów krewkich Hiszpanów i nie gasi ich zainteresowań walkami byków. To, co wielu turystom wydaje się dziwne, dzikie i okrutne, u nich obrosło nie tylko w tradycję, legendę i literaturę, ale zyskało też formy organizacyjne.

Istnieją tu szkoły, sanatoria dla torreadorów, wyspecjalizowane hodowle byków, powstało wiele zawodów i mnóstwo ludzi zatrudnionych jest wokół imprez, które mają charakter nie tyle sportowy, co narodowy. Hiszpanie są przywiązani do tej tradycji, doszukując się w walce z bykiem jakichś wyższych racji. Corrida przyciąga także i turystów, co oczywiście nie jest bez znaczenia. Ilustrowany tygodnik „El Ruedo", poświęcony li tylko tej sprawie, informuje czytelników na bieżąco, zamieszcza reportaże z ciekawszych walk, wywiady z torreadorami i „byczy" humor. W sklepach z pamiątkami można kupić to zwierzę jako maskotkę w różnych postaciach: rzeźbione, wypchane, narysowane.

Nie widzieliśmy corridy, ale i nam udało się spędzić jeden dzień pod znakiem byka i to byka przedhistorycznego, który dziś jeszcze wystawia pierwotnemu człowiekowi najlepsze świadectwo.

MUZEUM OGLĄDANE NA LEŻĄCO

Przez dość niskie wejście wchodzimy do olbrzymiej mrocznej groty rozświetlanej słabym elektrycznym światłem. W głębi skalna ściana, którą przesłania koronka stalagmitów i stalaktytów. „Cóż, grota, jak grota, mamy takie i u siebie, i Czesi mają jeszcze piękniejsze, jaskinie są wszędzie" — patrzymy zawiedzeni, gdyż obiecywano nam cuda.

Myśl o tym, że było to mieszkanie pierwotnego człowieka z epoki kamienia łupanego, a więc w czasie, który wprost nie mieści się w głowie, dodaje oględzinom groty nieco groźnego uroku. I dopiero boczna skalna sala wielkości dużego pokoju wprowadza nas w zdumienie. Poruszamy się jedynie pod ścianami, gdyż po środku leży coś w rodzaju kamiennego „katafalku". Część jego wyłożona czymś miękkim, okazała się wygodną kanapą.

Położyliśmy się rządkiem na tej kanapie i spojrzeliśmy w górę. Nad nami na skalnym nierównym suficie ukazały się jak żywe, choć narysowane, zwierzęta: bizony, byki, jelenie, dziki. Jedzą, chodzą, leżą, biegają — w różnych pozycjach. Artysta sprzed 13 tysięcy lat wykorzystał wypukłości skały nadając swoim rysunkom kształt bardziej plastyczny. Wielki dwumetrowy bizon zachował kolory najbardziej żywe. Trudno wprost uwierzyć, że troglodyta z kamiennej epoki potrafił rysować tak współcześnie, i że przez tyle tysięcy lat zachowało się jego dzieło. Czym malował, jakie farby wytrzymały działanie czasu?

Okazuje się, że pierwotny człowiek miał duży rozum i sporządził farby ze środków naturalnych. Pomieszał kolorowe minerały, barwy roślinne z ludzką krwią i zwierzęcym szpikiem kostnym uzyskując trwałe farby. Rysował ostrym odłamkiem skały, węglem i pędzlem ze zwierzęcej sierści. Co dziwniejsze, rysował w pozycji, w jakiej my dziś oglądamy jego dzieło — na leżąco. Okazuje się bowiem, że „katafalk" jest częścią dawnej podłogi. Pierwotnie odległość między sufitem a podłogą wynosiła zaledwie jeden metr. To właśnie sprawiło, że wielkiego odkrycia dokonała mała dziewczynka.

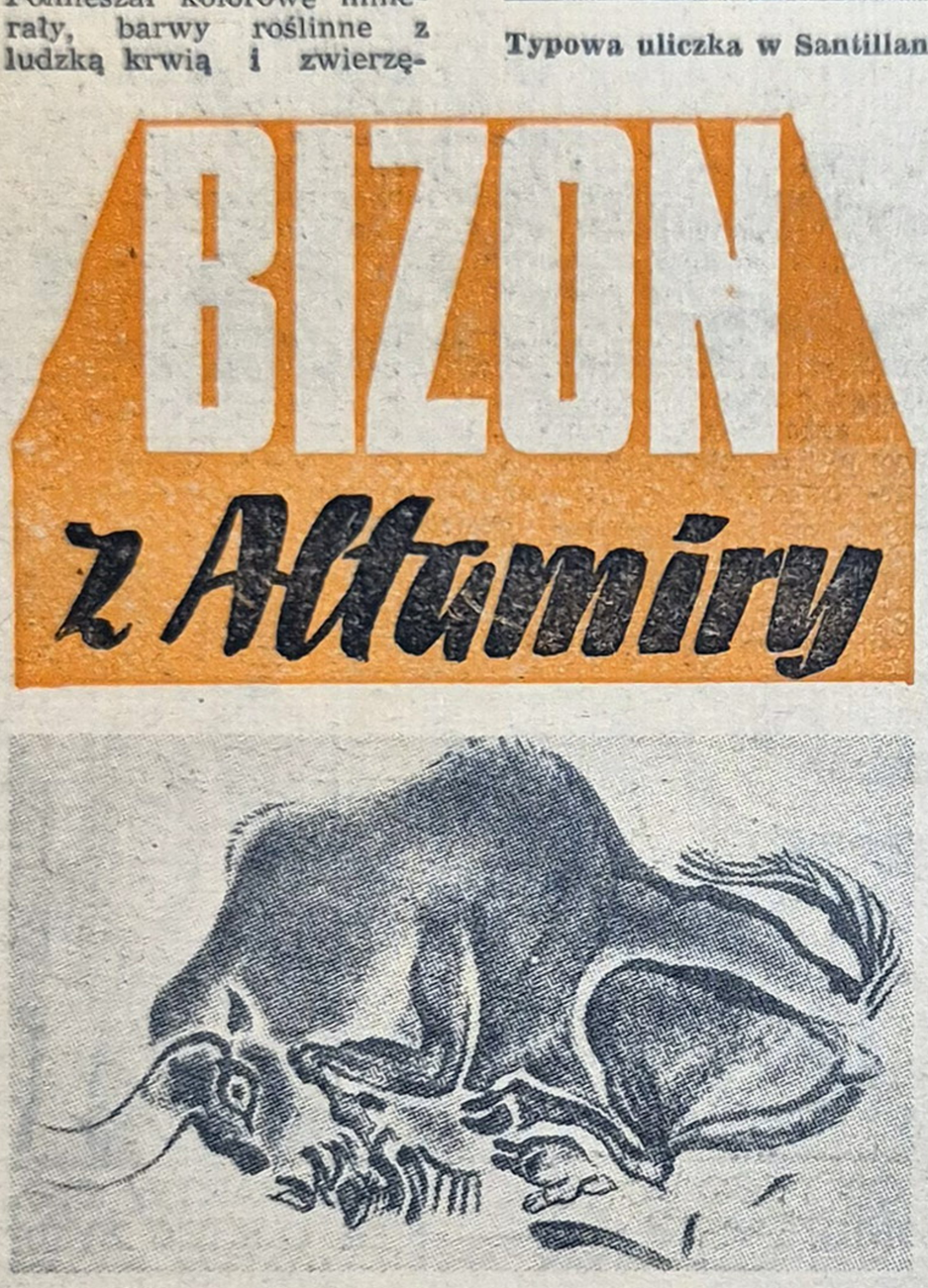

Śpiący bizon — rysunek na skale w grocie Altamira.

ODKRYCIE, KTÓRE PORUSZYŁO ŚWIAT

Pewnego dnia myśliwy, który przechodził przez wzgórze Altamira spostrzegł, że jego pies pogonił za lisem. Myśliwy poszedł śladem psa, lecz i lis, i pies nagle zniknęli. Myśliwy usłyszał stłumione szczekanie, o dziwo, pod swoimi stopami. W ten sposób w 1868 roku dokonano odkrycia groty. Wieść o grocie rozeszła się po okolicy, ale nie wzbudziła wśród mieszkańców specjalnego zainteresowania, tyle tych jaskiń było naokoło.

Dopiero w kilka lat później don Marcelino de Sautuola zakupił w sąsiedniej wsi Puente San Miguel małą posiadłość, do której przyjeżdżał na wakacje. Zainteresowany kulturą przedhistoryczną odwiedzał okoliczne groty, a w grocie Altamiry rozpoczął nawet prace wykopaliskowe. Znalazł kości zwierząt i kilka narzędzi z kamienia. W Madrycie opowiedział o tym swojemu przyjacielowi, profesorowi geologii na uniwersytecie Juanowi Wilanowa. Ten zachęcił go do dalszych poszukiwań. I w lecie 1879 roku Sautuola znów zaczął odwiedzać grotę. Któregoś dnia wziął ze sobą 12-letnią córkę Marię. Ojciec zajął się swoją pracą, a dziewczynka biegała wciskając nos w każdą dziurę. I tak dostała się do wnętrza, w którym nie mogła nawet stanąć swobodnie. Spojrzała w górę. „Byki namalowane!" — krzyknęła do ojca. I od tego czasu zaczęły się jego kłopoty.

Typowa uliczka w Santillanie

Sautuola opublikował i opisał odkrycie. Wieść rozeszła się po świecie, czyniąc poruszenie w środowisku uczonych. Nikt nie chciał uwierzyć w dowodzenia Sautuoli i Wilanowa, że freski z Altamiry pochodzą z czasów przedhistorycznych. Dopiero późniejsze badania wielu uczonych potwierdziły słuszność tych dowodów, niestety ani Sautuola, ani Wilanowa nie doczekali tej satysfakcji. Po ich śmierci uczeni składali gratulacje na ręce córki Sautuoli — Marii.

I dziś jednak nie wszystko jest jeszcze wyjaśnione. Dlaczego malowidła powstały w miejscu niewidocznym? Dlaczego artysta z Altamiry pozostawił rysunek bizona i innych zwierząt, a nigdzie nie uwiecznił współczesnego mu człowieka? Uczeni przypuszczają, że malowidła te miały charakter religijny, a nie ozdobny. Z podobnej przyczyny pierwotny człowiek nigdzie nie pozostawił swojego wizerunku. Bowiem dziś jeszcze istnieją w głębi Afryki plemiona murzyńskie, które za żadne skarby nie pozwalają się fotografować. Członkowie tych plemion są bowiem przekonani, że obraz ich jest realnym ciałem i związani są z nim losem. To, co stanie się z fotografią, stanie się także i z nimi. Być może troglodyci z północy wierzyli podobnie.

IDZI BLAS Z SANTILLANY

Wracamy z Altamiry do Santander przez Santillanę — małe, bardzo stare miasteczko, które w całości uznane zostało za zabytek historyczny. Podziwiamy dwa średniowieczne klasztory, kolegiatę — wspaniały pomnik sztuki romańskiej, wąziutkie uliczki brukowane „kocimi łbami" i stare domy pamiętające dawne hiszpańskie rody. Santillanę nazywają „kolebką hiszpańskiej szlachty". Być może dlatego francuski pisarz z XVIII wieku, Lesage, tu kazał urodzić się bohaterowi swoich niezwykłych opowieści zatytułowanych „Przypadki Idziego Blasa".

Legenda Gil Blasa, hiszpańskiego hidalga z Santillany „ozdoby miasta Oviedo i świecznika filozofii", który do akademii Salamanckiej wyruszał na mulicy, spopularyzowała się także i w Hiszpanii. Hotel w zabytkowym pałacu Barreda — Bracho nosi miano: Parador de „Gil Blas".

W klerykalnej i konserwatywnej Hiszpanii warstwa hidalgów, zubożałej szlachty, odegrała bardzo istotną, postępową rolę. Warto przypomnieć, że cały świat poznał jeszcze jednego jej przedstawiciela — Don Kichota z La Manczy. Ale o nim już następnym razem.

BARBARA TYLICKA
Foto autorki

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

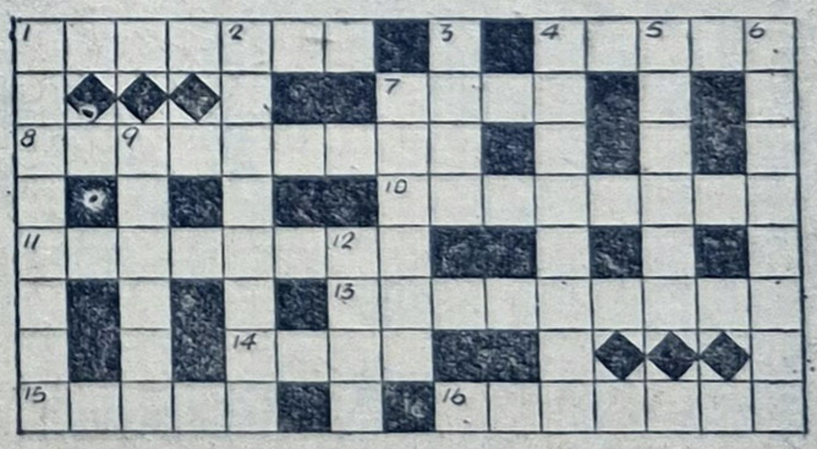

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) odźwierny, 4) grono działaczy, 7) drobne kuleczki w nabojach myśliwskich, 8) urządzenie do przestawiania rozjazdu kolejowego, 10) kasjer-domokrążca, 11) sprawdzenie, inspekcja, lustracja, 13) półpiętro, 14) pieśń z opery lub z operetki, 15) typ aktora, 16) w porzekadle: kto je zjada, bywa piękny i gładki

PIONOWO: 1) udawany sprzeciw, przekomarzanie się, 2) zakład wychowawczy sprawujący opiekę nad uczniami pobierającymi naukę poza miejscem zamieszkania, 3) tłuszcz leczniczy z wieloryba, 4) płyn do pisania, 5) miasto w USA nad jez. Erie, albo... w Hiszpanii nad Tagiem, 6) młyny albo... nazwa zespołu mocnego uderzenia, 7) część pokoju, 9) odmiana jabłka, 12) nie fachowiec.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce: „Krzyżówka". Do rozlosowania: bony książkowe.

Odcinek 4.

Armia Czerwona rozgromiła „białych". Robotnicy przejęli władzę. Powstała Federacja Socjalistycznych Republik Zakaukaskich. W życiu Nika nic się nie zmieniło. Nadal mieszkał u szewca Arczyla, po dawnemu odwiedzał go Czauchia. Chłopiec miał żal do Chewsura. Przez niego spóźnił się na pociąg. Tęsknił za rodziną, postanowił odnaleźć ojca.

ZEMSTA RODU KABUNAURI

wg. powieści H. Bobińskiej opr. B. Tylicka rys. J. Rocki

Dunajem pod żaglami

3 listopada odbyła się w Węgierskim Instytucie Kultury w Warszawie harcerska uroczystość. Naczelnik ZHP, druh Stanisław Bohdanowicz dokonał otwarcia wystawy fotograficznej noszącej tytuł „Dunajem pod żaglami".

Wszystkie zamieszczone na niej zdjęcia są jednym z rezultatów rejsu żeglarskiego, który w czasie tegorocznych wakacji zorganizowała 58 Drużyna Harcerska działająca przy Technikum Gospodarki Wodnej w Dębem. Trasa rejsu wynosiła 1868 km i prowadziła z Bratysławy przez Czechosłowację, Węgry, Jugosławię, Rumunię, Bułgarię i Związek Radziecki do Suliny nad Morzem Czarnym. Hasło rejsu brzmiało: „Ochrona naturalnego środowiska człowieka — nakazem chwili".

Technikum Gospodarki Wodnej w Dębem jest jedyną w kraju szkołą kształcącą średnie kadry w specjalnościach: hydrologia, meteorologia i budownictwo wodne. Jednym więc z celów wyprawy, w której wzięli udział harcerze, uczniowie najstarszej klasy, było poznanie warunków żeglugi i warunków hydrometeorologicznych.

Autorem zdjęć wystawionych w Instytucie Węgierskim jest druh pwd Jerzy Szkutnicki, pracownik naukowy PIHM.

„Zielona" szkoła

● Drugi rok trwa w Japonii eksperyment „zielonej" szkolnej sesji wyjazdowej. Rzecz polega na tym, że jeden tydzień w miesiącu uczniowie pobierają naukę w plenerze, czyli na wsi, aby choć w tych skromnych ramach móc odpocząć od stressu cywilizacji — miejskiego tłoku, spalin, hałasu. (jk)